

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Rozięcín, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, powrót do domu, aresztowanie, Abram Tuchman, sklep Abramema Tuchmana, Stanisław Wiech, pomoc w ucieczce

8. Historia z Żydem Abramem Tuchmanem i ucieczka z więzienia

Dotarłem do zabudowań mojej siostry, która mieszkała przy takim zalesionym jarze. Tam się rozmundurowałem, wróciłem do domu, a w trzy dni później z mojej rodzinnej chaty zabrali mnie Żydzi, którzy byli w milicji powołanej przez Sowietów, i Ukraińcy, którzy wchodzili też w skład tej milicji. Byli to komuniści, działacze komunistyczni sprzed wojny. Ale ze mną, grupa tych obywateli polskich narodowości żydowskiej mieszkający w Uchaniach, miała osobiste porachunki. Abram Tuchman, który po likwidacji sklepu spółdzielczego na skutek manka wszedł w tą lukę i założył swój sklep prywatny z szyldem „Towary różne” nie parał się tylko zaopatrzeniem wsi w sól, naftę, cukier i inne niezbędne potrzeby, ale chciał się bezwzględnie i szybko wzbogacić. Nie miał koncesji na handel tytoniem, a handlował tytoniem, nie miał koncesji na handel wódką, ale miał w sklepie wódkę, i rozpijał młodzież. We wsi działy się niesamowite rzeczy, podkradano ojcom zboże, młotki, matkom jajka. On wszystko to kupował i na wódkę wymieniał, zresztą z dużym zyskiem dla siebie. A ponieważ ja działałem wówczas w harcerstwie i miałem już swoje kontakty, zameldowałem o tym. Kobiety się zebrały i poszły do Abrama, by go przywołać do porządku. Nie strasząc go, tylko go prosząc, żeby przestał rozpijać młodzież, żeby przestał handlować wódką na terenie wsi. Żyd pewny swojej, że tak powiem, siły ekonomicznej, zresztą taki pewny siebie, dobrze zbudowany, elegancki, noszący się, że tak powiem, nie jak Żyd, bez tych akcesoriów starowyznaniowych, potraktował kobiety „per noga” i wypędził ich ze sklepu. Matka mi o tym powiedziała, a ponieważ miałem w drużynie dwóch harcerzy, synów komendanta posterunku policji państwowej w Wojśławicach, synów pana Kusego, a w drużynie był też u mnie syn Wójta, Zygmunt Rugowski, poszedłem do tych panów, przedstawiłem sprawę i powiedziałem, żeby zajęli się od strony urzędowej tym człowiekiem, który prowadzi nielegalny handel ze szkodą dla wioski. Więc któregoś dnia przyjechało dwóch

posterunkowych do pana Abrama Tuchmana, zastali w sklepie kupę chłopów, bo tam przychodzili do niego na pogaduszki, on tam między innymi też rej wodził. Wyprosili chłopów na zewnątrz, a jemu powiedzieli, że chcą się przyjrzeć jego gospodarstwu, sklepikowi. No i za taką firaneczką na półce zobaczyli machorkę, tytoń, tak zwaną machorkę zieloną, pociętą na cztery części, na takie cztery porcje. Więc posterunkowy, nazywał się Włodarczyk, mówi: „Panie Tuchman, to widzę, że pan handluje tytoniem” - „No a dlaczego handluję? O co panu chodzi? Ja nie handluję, ja palę tytoń” - „Jak to pali pan tytoń? A tu podzielony na ćwiartki, tak jakby do sprzedaży” - „Nie, proszę pana, nie do sprzedaży, ja jestem człowiek praktyczny, oszczędny, ja sobie dzielę na porcję, że tyle a tyle mogę w ciągu doby wypalić i więcej nie” No, ale tam znaleźli litr wódki cały. - „No a wódką pan handluje?” - „Nie proszę pana, wódkę piję. Czy mnie nie wolno mieć litr wódki na zapleczu?” Więc nie mieli żadnych podstaw posterunkowi, by w stosunku do niego wyciągnąć jakieś konsekwencje, ale stwierdzili, że nafta jest za blisko śledzi, że cukier jest gdzieś obok mydła, że pajęczyną w kącie, że podłoga brudna. W każdym bądź razie spisali mu mandat, Żyd zapłacił, a ci odjechali. On wyciągnął ten litr, chłopom rozdał, śledzi z beczki dał, popili, pogadali, popsioczyli na władzę i sprawa w dalszym ciągu toczyła się według tej scenarii jaką sobie Abram zaplanował. Ale wieś szykowała się do święta ludowego. To był 1938 rok, miał być festyn ludowy na wsi, była rocznica powstania koła SL- u, koła WICI, i wieś szykowała się do tej zabawy, do tego festynu. No i szykował się do tego pan Abram ze swoim sklepem. Ja poszedłem drugi raz do pana Kusego, komendanta posterunku, i powiedziałem: „Panie przodowniku, jak chcecie przechwycić Abrama na nielegalnym handlu, to go przechwycicie w czasie tego święta ludowego” Tylko mówię: „Przepraszam, że radzę, ale niech tam przyjdą policjanci po cywilnemu, i nie z posterunku w Wojsławicach, którzy są znani, ale niech pan wypożyczy sobie funkcjonariuszy z sąsiedniej gminy, na przykład z Rakołup albo ze Żmudzi, tylko żeby oni byli nieznanymi” No i mnie pan Kusy posłuchał, i złapano pana Abrama Tuchmana na gorącym uczynku z dużą porcją przygotowanego alkoholu i tytoniu. A za naruszenie akcyzy państwowej i monopolu były bardzo wysokie kary przed wojną, więc obłożono go karami, musiał zlikwidować sklep, musiał się wyprowadzić ze wsi. I on, i jego szwagier byli na czele tych, którzy z czerwonymi opaskami na rękawach, na koniach odebranych polskim ułanom, otoczyli mój dom, wtargnęli do domu i pobili mnie straszliwie. No i w momencie, kiedy się tam rozprawiano ze mną w mieszkaniu, zajechała tankietka sowiecka na podwórze, dwóch bojców i młodszy lejtnant, podporucznik. Wszedł do mieszkania, elegancko zsalutował, powiedział „zdrastwujcie” mama znała rosyjski, więc mu odpowiedziała, a on podszedł do mnie i lufą takiego długiego pistoletu, w takiej kaburze nosił przy nodze, tak mnie trącając w pierś powiedział: „No szto? Dobrojuolic sukisyn, da? Ubił kak sabaku!” Wrzasnął „Zwierajsia!” No i mnie wyprowadzili z domu. I taki obrazek - tankietka, szesnastoletni chłopak w koszuli, w butach i w spodniach, a przed tankietką dziewięciu milicjantów z opaskami, na koniach, i mnie pędzono na komendę

do Uchań. Gdy mnie prowadzono obok zabudowań folwarcznych, tak zwanych czworaków, mieszkań, gdzie mieszkała służba folwarczna, rozpoznał mnie człowiek, który również miał czerwoną opaskę na rękawie i również karabin na ramieniu. Nazywał się Wiech Stanisław. A to był człowiek, który kiedyś, przed laty, wiele zawdzięczał mojemu ojcu. To był działacz komunistyczny, jeden z organizatorów komórek komunistycznych wśród robotników rolnych ówczesnych majątków ziemskich, który nigdzie nie zgrzał miejsca, bo zawsze wracał do tej swojej roboty politycznej i był wyrzucany z pracy. I kiedyś wylądował na naszej rodzinnej wsi w takich pustych zabudowaniach z chorą żoną, trójką małych dzieci. I rodzice zaopiekowali się nim, ojciec go znał jeszcze jako młodego człowieka sprzed lat. I pomogli mu materialnie, on błagał ojca, ojciec miał kontakty towarzyskie, żeby mu pomógł uzyskać pracę w folwarku w majątku Uchanie. Ojciec powiedział, że spróbuje, powiedział: „Ale panie Wiech, niech mnie pan da słowo honoru, że po objęciu pracy w folwarku Uchanie, pan nie powróci do swojej działalności politycznej, bo w innym wypadku ja stracę zaufanie u ludzi, u których będę prosił o zatrudnienie pana” I on ojcu obiecał. Ojciec go prezimował, jak to się mówi potocznie, przez ten trudny okres, pomógł mu załatwić pracę. Więc on poszedł tam jako robotnik rolny do tego majątku, a od 1 stycznia 1930 roku, został przyjęty jako fernal na tak zwane ordynarnie, czyli te umowne wynagrodzenie stałych robotników folwarcznych. Dostał też mieszkanie w czworakach. I ojciec własnymi końmi tam go przewiózł, do tych czworaków do Uchań, tam pomógł mu się zainstalować, i wtedy właśnie się przeziębił, wtedy dostał tego zapalenia płuc, i wtedy właśnie nastąpiła ta katastrofa, i ojciec po kilku miesiącach zmarł. Ten człowiek znał mnie jako chłopca i bywał na Rożęcinie, mojej rodzinnej wsi, w czasie po śmierci ojca, i rozpoznał mnie pędzonego przed tą tankietką na komendę plac do Uchań. I zaintrygowany przyszedł za mną i pyta mnie: „O co chodzi?” Więc ja mówię, powiedziałem w kilku zwięzłych słowach w czym rzecz. A okazuje się, że pan Wiech wrócił do swojej roli komunisty, że był jednym z tych komendantów milicji ludowej w Uchaniach. I strasznie się przejął tą moją sytuacją. Mnie wzięli na wstępne przesłuchanie, oficer, pięknie mówiący po polsku, ode mnie żądał wyjaśnień, stawiał szereg pytań. Okazuje się, że doniesiono o wszystkim, i o mojej działalności harcerskiej, i o tym, że byłem żołnierzem w czasie kampanii wrześniowej. Ja zaprzeczałem temu, zresztą Wiech, który zdążył do mnie dotrzeć, zanim zabrali mnie na przesłuchanie, powiedział, żebym jak najmniej mówił, i do niczego się nie przyznawał. W każdym bądź razie po wstępnym przesłuchaniu, po spisaniu moich personaliów, kazano takiemu bojcowi zaprowadzić mnie do posterunku, tak zwanej kozy, aresztu gminnego przy posterunku policji państwowej w Uchaniach. No i do odprowadzającego mnie Sowietą dołączył ten, okazuje się, komendant milicji z czerwoną opaską. Wiech idąc obok mnie powiedział, żebym jak znajdę się w areszcie, nie szedł w głąb tego aresztu, tylko, żebym przycupnął pod drzwiami i stamtąd się nie ruszał, i uważał, bo on się jeszcze odezwie. Ten areszt nie był strzeżony przez Sowietów, tylko przez milicję ludową, tam było ich kilkunastu - i

Polacy, i Ukraińcy, i Żydzi komuniści, którzy zgłosili swój akces współpracy z Sowietami. I otworzył areszt. I do całej tej grupy, a my tam jak śledzie w beczce, kilkudziesięciu mężczyzn, niektórzy byli w mundurach, niektórzy po cywilnemu, to wszystko było tam jak śledzie w beczce zapakowane, i otwierają się drzwi, i powiedział: „Otwieram, panowie, kto chce, niech ucieka” A mnie za ramię wyprowadził i mówi: „Słuchaj, uciekaj, tylko nie do rodzinnej wsi, bo będą tam szukać. Gdzieś, gdzie nie domyślą się, że możesz być” I ja w takich chaszcach nad strumykiem przycupnąłem, później wzdłuż strumyka, trochę brodząc, omijając wieś, bo wszędzie było pełno wojska sowieckiego, w kierunku torów wyszedłem na lasy wsi Huta, i tam dotarłem do mieszkania młodszego brata mojej mamy, i tam się ukrywałem do odejścia Sowietów, a byli jeszcze dwa tygodnie. No i wróciłem do domu już w towarzystwie wuja, mama nie wiedziała co się ze mną w końcu dzieje, bo kilka razy mnie szukali.

Data i miejsce nagrania	2006-03-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"